

# KRES



## ZASLEPIONYCH

CYKL ZASLEPIENI

© Marcin Halski





# KRES ZASLEPIONYCH

CYKL ZAŚLEPIENI

Marcin Halski





*Soni Szeloch – za wiarę i wsparcie*



# PROLOG



Wszystko spowijał gęsty dym, który nie rozwiewał się od wielu godzin, tylko bez ruchu zalegał nad ziemią. Oplatał drzewa, budynki i resztki ogrodzeń. Zdawał się ukrywać przed światem obraz zniszczeń pozostałych po niedawnej bitwie.

Już dawno ucichły krzyki, zawodzenia i szczęk broni, ale atmosfera śmierci wciąż unosiła się nad dawną oazą.

Ciężkie, gryzące opary nikomu nie przeszkadzały. Wszyscy, którzy ocaleli z pogromu, i tak znajdowali się na pograniczu świata żywych i świata umarłych.

Wśród zgliszcz powoli snuły się istoty, które zdawały się szukać czegoś po omacku, nie kierując się jednak węchem.



Ich gniewne wycie zakłócało martwą ciszę, a odgłos szurania stóp przybierał na sile, gdy setki kroków układały się w osobliwe crescendo.

Szał bojowy, który opanował zaślepionych po latach wymuszonego spokoju, stopniowo wygasał, tak jak dogasało pogorzeliśko. Wszystko obróciło się w popiół – także uwięzione w piwnicach ciała ich towarzyszy, których krzyk urwał się wiele godzin temu.

Napięcie wyczuwalne dookoła było jednak bardziej namacalne niż wiszący nad ziemią dym. Ciężyło i przygniatało, aż w końcu stopniowo przerodziło się w atak bezsilnej wściekłości, która domagała się rozładowania.

Półmartwi nienawidzili wszelkich przejawów życia. Dlatego, gdy ich wzburzenie stało się niemożliwe do powstrzymania, zaczęli się rozchodzić, błędząc we mgle. Ruszyli ku żywym, żeby zanieść im śmierć.

Kiedy pojaśniało, a wiatr rozpędził resztki oparów, w okolicy pozostały tylko zwłoki, ruiny i krew, która zdążyła już wsiąknąć w ziemię. I pozostało też kilkoro ludzi, którzy obserwowali wszystko z pewnego oddalenia, ale nie zamierzali ingerować.







**CZEŚĆ  
PIERWSZA**  
Walmia



# ROZDZIAŁ 1



Twarde, skórzane pasy wrzynały się jej głęboko w skórę, jakby kat w swojej fantazji chciał, żeby Soni odczuwała namiastkę bólu innych skazańców. Musiała mu skrycie przyznać, że znał się na swoim fachu.

Z początku półzaślepiiona próbowała się szarpać, nawet krzyczeć z bezsilności, jednak znalazła się w rękach zawodowca, który najwyraźniej wiedział, jak radzić sobie z trudnymi przypadkami. Choć nie ułatwiała mu zadania, to na dłuższą metę jej protesty nie miały żadnego znaczenia.

Zaślepiona część jej natury raz po raz dochodziła do głosu, drzemiąca w niej bestia próbowała się wyrwać, być może wyczuwając krytyczną sytuację Soni, dążąc do przejęcia całkowitej kontroli nad umęczonym ciałem.



Nadludzko mocne mięśnie napinały się w próbach rozerwania grubych więzów, jednak bezskutecznie. Soni nie miała pojęcia, jak długie były okresy, kiedy te zwierzęce instynkty rządziły jej ciałem, ale w końcu nawet one zniknęły, wycofując się z jej wyczerpanego niewolą i przesłuchaniami ludzkiego ciała. Usilne próby odzyskania wolności sprawiły, że otwarte rany widoczne wzdłuż przytrzymujących nadgarstki pasów bezustannie krwawiły. Szmata wciśnięta przez strażników pomiędzy jej wargi śmierdziała okropnie, a metaliczny posmak w ustach wywoływał nudności.

Umysł kobiety rozpaczliwie próbował odciąć się od tych nieprzyjemnych bodźców, ale nadaremnie. Nawet błoga utrata świadomości nie wchodziła w grę – na to Soni była wciąż zbyt silna.

Wszechobecna woń krwi, ekskrementów i strachu, przesycająca kamienne ściany, paraliżowała jej zmysły, tylko oczy wpatrywały się tępo w drewniany stół, do którego przywiązano Nieznajomego. Jęczał jeszcze, ale niewiele w nim pozostało z dawnego opanowania. Znowu był tylko człowiekiem, tak jak ona osłabionym niekończącymi się przesłuchaniami. Jego wewnętrzne monstrum również się wycofało, pozostawiając go na pastwę losu.

Nagie ciało mężczyzny nosiło ślady wielogodzinnego znęcania się i brutalnych tortur. Efektownie zarysowane mięśnie poprzecinane były setkami pomniejszych zadrapań, przypaleń, a miejscami głębokich ran, z których

katowskie obcęgi wyszarpały kawałki skóry i mięsa. Co ciekawe, trupio blada połowa jego ciała wyglądała względnie dobrze, tam nawet świeże nacięcia i wyrwy nie krwawiły zbyt mocno. Gorzej prezentowała się druga strona, prawie całą skórę pokrywały czerwone zacieki.

– Soni... – wyszeptał mężczyzna. – Musisz... być silna.

Słyszając te słowa, ich oprawca odwrócił się błyskawicznie i z całej siły zdzielił jeńca pięścią. Głowa Nieznajomego uderzyła o katowski stół, aż echo rozeszło się po pomieszczeniu. Stracił przytomność, a w tym momencie było to chyba najlepsze, co mogło go spotkać.

– Milcz, mutancie! – Głos zniekształcony przez kaptur wyrażał czystą nienawiść. – Wciąż oddychasz tylko dlatego, że Otgon jeszcze nie przyszedł.

Na wzmiankę o władcy Soni doznała bolesnego skurczu żołądka. Nienawidziła tego mężczyzny od chwili, gdy uświadomił jej, jaka czeka ich przyszłość. Ją i jej dziecko.

Na samo wspomnienie pierwszej rozmowy kobieta poczuła, że uśpiona w niej bestia próbuje zbudzić się na nowo. Niestety i jej brakowało już sił, więc odpuściła, pozostawiając właścicielkę w osłabionym ciele człowieka.

– Nie ujdzie wam to na sucho – szepnęła półzaślepiiona, nie wiedząc nawet, czy kieruje te słowa do kata, czy do nieobecnego Otgona.

Drzwi otwarły się z donośnym skrzypnięciem, a mistrz tortur zamarł w pół gestu z pięścią uniesioną nad Soni.

– Widzę, że bawicie się wyśmienicie! – Jeden rzut oka wystarczył władcy, by zorientować się, że dotarł tu w idealnym momencie. – Powstrzymaj się, przyjacielu, mam wobec niej inne plany. Zaprosiłem ją tutaj tylko po to, by mogła przypatrzeć się, co czeka ją w niedalekiej przyszłości. Zaczynamy przedstawienie!

Mistrz tortur cofnął się posłusznie i skinął wolno głową. Bez słowa odwrócił się w stronę stołu z narzędziami i podniósł dziwnie wyglądającą strzykawkę. W jej środku znajdował się ciemny, prawie czarny płyn, na którego widok Soni poczuła ucisk w gardle.

Kobieta z rosnącym przerażeniem przypatrywała się, jak kat podchodzi do zmaltretowanego ciała jej przyjaciela. Nie znali się długo, ale zdążyła ich połączyć więź silniejsza niż wieloletnie oddanie czy więzy krwi. Losy obojga się splotyły, a zaślepienie połączyło ich w niedoli.

Soni po raz kolejny w duszy błagała bestię o przejęcie kontroli. Wiedziała, że nie zdołałaby się w ten sposób uwolnić, ale dzięki niej mogłaby choć na chwilę przestać czuć paraliżujący strach i rozpacz. Pozostałaby tylko złość – czysta, zwierzęca, nieznająca współczucia czy obaw.

– To co, gotowa? – zwrócił się do niej Otgon. – Och, wybaczone, pewnie nie potrafisz się doczekać efektów działania naszego najlepszego wynalazku.

Władca skinął na kata, a ten pochylił się nad rozciągniętym na stole Nieznajomym. Bez wahania wbił igłę

w ramię nieprzytomnego już jeńca i wstrzyknął zawartość strzykawki.

Kiedy tylko tłok dotarł do końca, oprawca wyszarpał igłę i odskoczył. W samą porę, bo ciałem nieszczęśnika wstrząsnęły potężne drgawki – tak silne, że zatrzęśły całym stołem pomimo jego znacznej wagi.

Nieznajomy zaczął krzyczeć. Wrzask szybko przeszedł w skowyt, a na skórze zdrowej połowy ciała uwypukliły się wszystkie żyły. Napęczniały i zaczęły zmieniać barwę z granatowej na czarną. Wycie mężczyzny stawało się coraz głośniejsze, a blada strona półzaślepionego pokryła się sinymi plamami. Z zadanych wcześniej ran zaczęła na nowo wypływać krew.

Mężczyzna szarpał się z taką siłą, że pasy krępujące jego członki naprężyły się, jakby miały zaraz pęknąć. Trzęsąc się i wrzeszcząc, Nieznajomy umierał w kałuży własnej krwi i odchodów, a Soni krzyczała razem z nim. Nie przestawała jednak patrzeć, choć czuła, że jakaś jej część umiera wraz z przyjacielem.